

Wojciech Tomczyk: Wstęp do wydania zagranicznego

Lecąc na Księżyc warto, oprócz kanapek i bielizny na zmianę, zabrać teleskop. Dysponując teleskopem na Księżycu naprawdę można zobaczyć to i owo. Bez teleskopu na Księżycu człowiekowi jest źle, nudno i chłodno. Dom jest tak daleko, że aż go nie widać – pisze Wojciech Tomczyk we wstępie do książki „Felietony”, która wkrótce ukaże się nakładem Teologii Politycznej.

Prosimy o wsparcie wydania zbioru *Felietony* Wojciecha Tomczyka!

Trudno jest sobie wyobrazić jak wielu ludzi ciągle próbuje dowiedzieć się, jak jest. Co może jeszcze dziwniejsze, wielu ludzi próbuje zrozumieć – dlaczego jest tak, a nie inaczej?

Wielu ludzi ciągle uważa, że myślenie jest obowiązkiem prawie każdego człowieka. Co za tym idzie, ludzie ci sądzą, że zastanawianie się, dowiadywanie, myślenie, próby zrozumienia, czy – mówiąc dosadnie – filozofowanie albo wręcz rozkminka jest ich powołaniem.

Abstrahując od wsobnie, a nawet epistemologicznie podejrzanego pojęcia „powołanie”, trzeba jasno orzec, że czynności umysłowe jeszcze nigdy nie przyniosły nikomu nic dobrego. Przeciwnie, wielu porządnych chłopaków poszumiało trochę na mieście a potem, wygasło, niczym odłączone od prądu jarzeniówki. A niektórzy z nich nawet się dobrze zapowiadali. Taki na przykład Alcybiades albo Zabłocki od wychodzenia na mydle. Przykładów bliższych nam w czasie nie przytaczam przez wrodzoną delikatność i nienaganne maniery.

Jeszcze gorzej kończy się zaspokajanie ciekawości i dzielenie się przemyśleniami. I to przemyśleniami własnymi.

Znakiem tego na świecie pełno jest błędnych przemyśleń. Fałszywe przekonania walają się po ulicach i placach, walcząc o lepsze z pochopnymi sądami. Głupawo uśmiechnięte hipotezy podpierają wątłe mury uniwersytetów. Nawet w ogródkach kawiarnianych można natrafić na nieprzemyślane do końca przemyślenia. Wyobraźmy sobie tylko, o ileż łatwiejsze byłoby nasze życie, gdyby wszyscy, ale to wszyscy wierzyli w przekazy dnia. Gdyby jeden zapodawał wszystkim – co i jak, a reszta tylko łykała i rezonowała. Tak jak trzeba.

Najgorsze z tego całego tałatajstwa, produkowanego przecież przez umysły chętne, świeże i niesformatowane są przesady. Oczywiście nie mam na myśli przecięcia drogi przez czarnego kota czy spotkania kobiety z próżnymi wiadrami na koromyśle. Obie te sytuacje przynoszą pecha i to jest naukowo i historycznie udowodnione. Na przykład znana jest powszechnie opowieść, jeszcze przedwojenna. Pewnego dnia na Strażackiej w Rembertowie gość w okularach gonił czarnego kota. A

*Abstrahując od wsobnie, a
nawet epistemologicznie
podejznanego pojęcia
„powołanie”, trzeba jasno
orzec, że czynności umysłowe
jeszcze nigdy nie przyniosły
nikomu nic dobrego*

baba z pustymi
wiatrami szła przez
podwórze do studni.
Spojrzeli tylko na
siebie i to
wystarczyło. Potem
wiadomo – przyszła
wojna, komuna i cały
ten rozgardiasz który
jest teraz. Jest i trwa.

Tym razem mam na myśli przesady naukowe, przekonania niepodważalne zwłaszcza, wtedy kiedy wypowiedziane zostały przy stole. A do stołu należy siadać wyłącznie w postępowym, albo mieszanym towarzystwie.

Jednym z najsilniej utrwalonych przesądów jest przekonanie, że Wielki Mur Chiński jest widoczny z Księżyca. Jest to przesąd od dawna ugruntowany, pogląd powtarzany nawet przez odbiorniki telewizyjne i radiowe. Podtrzymują go zarówno profesorowie jak i piosenkarze rockowi. Nawet rozsądne na ogół kobiety mówią o tym z pełnym przekonaniem. Co ciekawe przesąd ten jest dawniejszy nawet od pamiętnego lotu Apolla 11. Lotu podobno zakończonym, zdaniem wielu, lądowaniem człowieka na Księżycu. Znaczy to, że ktoś widział już Mur z Księżyca zanim tam ludzie polecili sobie na Ziemię popatrzeć. Taka jest siła ludzkiego wzroku.

Niestety – ta akurat prawda jest co do joty całkowicie nieprawdziwa. Wielki Mur Chiński, Mur Trumpa, a nawet Pałac Kultury i Nauki nie są widoczne z Księżyca. Proszę sobie wyobrazić, że ich nie widać. Oczywiście nie są te obiekty widoczne z Księżyca gołym okiem. Jak człowiek jest, dajmy na to, mądry i przewidujący, to przecież zawsze zabierze na Księżyc przenośny teleskop.

Nie jest wszelako jasne, czy lepiej jest być mądrym i przewidującym czy – przeciwnie – głupim i lekkomyślnym. Na to można przytoczyć rozmaite przykłady. Mądry i przewidujący był na przykład Noe. Dzięki niemu przetrwaliśmy pierwszy potop. Lekkomysłny i głupi był Kmicic, dzięki niemu przetrwaliśmy drugi. Prowadzi nas to do wniosku, że jak zwykle nic nie wiadomo. A zwłaszcza nic nie wiadomo na pewno. O ileż łatwiej by było, gdyby był sobie jeden gość, który zapodawał by jak jest, a reszta by tylko powtarzała. Bez tego człowiek czuje się rozdarty, zamówiony i nieodebrany.

W każdym razie, lecąc na Księżyc warto, oprócz kanapek i bielizny na zmianę, zabrać teleskop. Dysponując teleskopem na Księżycu naprawdę można zobaczyć to i owo. Bez teleskopu na Księżycu człowiekowi jest źle, nudno i chłodno. Dom jest tak daleko, że aż go nie widać.

Pięknie jest widzieć naszą Warszawę z Księżyca! Przy bezchmurnej pogodzie oko teleskopu prezentuje nam co okazalsze budowle naszej stolicy: Stadion Narodowy, Oczyszczalnię Ścieków Czajka, zajezdnię tramwajową na Kawęczyńskiej i przede wszystkim: potężny gmach Teologii Politycznej, mieszczący się, jak wiadomo, przy placu Sokratesa

(linia metra M-4 stacja Teologia Polityczna). Doprawdy trudno jest przeoczyć ten przeświewny budynek (śmiały projekt pracowni Zygryda Nibelunga i Partnerów).

*Dlaczego Teologia Polityczna
zdecydowała się na publikację
felietonów i esejów akurat
Wojciecha
Tomczyka? Szczerze mówiąc,
nie wiem*

Można nawet
przeoczyć napisy na
murach domów.
Oczywiście nazwy
ulic pozostają
nieczytelne. Nie
można odczytać
bohomasów. Ale te
istotne odczytać się

dają. Każde dziecko wie, jakie dwa napisy zdobią najważniejsze gmachy naszego miasta. Oba te napisy, jeden łatwiej, a drugi trudniej, można przeoczyć przez teleskop z Księżyca. Starszy z nich brzmi: „Sprawiedliwość jest ostoją mocy i trwałości Rzeczypospolitej”. Hasło to jest wręcz podejrzanie mądre i piękne. Podejrzane jest to, że wszyscy się z nim zgadzają i biorą je za swoje. Natomiast jako magiczne zaklęcie kompletnie się nie sprawdza i to też jest fakt stwierdzony doświadczalnie.

Drugi napis również można dostrzec z kosmosu. Ale trzeba się nieco bardziej przyłożyć. Można też poprosić kogoś starszego o pomoc. Sentencję tę możemy znaleźć nad portykiem a pod tympanonem brutalistycznej w wyrazie a jednak neoklasycystycznej, w ostatecznym rozrachunku, fasady gmachu Teologii Politycznej. Napis ten głosi: „Na sprawy polityczne chcemy spojrzeć z perspektywy spraw ostatecznych”.

Trzeba przyznać: mocno powiedziane. Nie zasypiają gruszek w popiele. Łatwo mówić: spojrzeć z perspektywy spraw ostatecznych. Jesteśmy dorosłymi ludźmi i dobrze wiemy, że mało kto potrafi spojrzeć na cokolwiek z jakiegokolwiek perspektywy. A już patrzenie z perspektywy spraw ostatecznych – no to musi być wysiłek nadludzki i przeżycie, jak to mówią, istotne. Boże broń próbować robić to samemu w domu.

To jest właściwe miejsce, aby postawić wreszcie główne pytanie tego tekstu. Pytanie to brzmi ni mniej ni więcej tylko: Wojciech Tomczyk?

Właśnie tak wygląda zasadnicza zagadka, tak brzmi pytanie fundamentalne. Postawię sprawę na ostrzu noża. Otóż pozostaje dla mnie tajemnicą: dlaczego Teologia Polityczna zdecydowała się na publikację felietonów i esejów akurat Wojciecha Tomczyka? Co ma ten Autor wspólnego z patrzeniem w ogóle? Nie mówiąc już o patrzeniu z perspektywy. O sprawach ostatecznych nie wspominając. Szczerze mówiąc, nie wiem. Nie czuję się powołany, proszę wybaczyć, ani nawet wywołany do odpowiedzi na te akurat pytania. Odpowiedź zostawiam Szanownym oraz Łaskawym P.T. Czytelnikom. W sumie przecież warto wiedzieć, jak jest. A nawet można się czasem zastanowić, dlaczego jest właśnie tak, a nie inaczej.

Niniejszy fragment stanowi wstęp książki Wojciecha Tomczyka Felietony, która niedługo – dzięki Państwa wsparciu – ukaże się nakładem Teologii Politycznej.

Prosimy o wsparcie wydania zbioru *Felietony* Wojciecha Tomczyka!

Autorem ilustracji jest Michał Strachowski